

## Słowiański Bazar

Na początku lipca pojechałem z żoną na festiwal pieśni słowiańskich w Witebsku na Białorusi. Przyjechaliśmy do Mińska 3-go lipca w dzień święta narodowego, Dnia Niepodległości, kiedy co roku Białorusini celebrować wyzwolenie spod niemieckiej okupacji. Niedaleko naszego hotelu późnym wieczorem słyszeliśmy muzykę i śpiewy. Kiedy tam poszliśmy, okazało się, że był to koncert na otwartym powietrzu, gdzie zgromadziło się kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Wśród tego tłumu był nawet prezydent Łukaszenko. Następnego dnia pojechaliśmy wygodnym pociągiem do Witebska.

Witebsk to miasto przemysłowe, gdzie mieszka około 350,000 ludzi. 16 lat temu wybudowano tam w centrum miasta piękny, kryty amfiteatr, który mieści 6500 ludzi. Budynek amfiteatru oryginalnie był zbudowany na festiwal pieśni polsko-białoruskich. Jednak ówczesny rząd w Polsce nie chciał przysyłać artystów, a więc został zmieniony na festiwal pieśni słowiańskich. Od 16-tu lat przyjeżdżają tam zespoły pieśni i tańca oraz indywidualni artyści ze wszystkich krajów słowiańskich, oprócz Polski. Znany jako „Słowiański Bazar”, festiwal w Witebsku otrzymuje pokaźną dotację z budżetu państwa, w tym roku około 15 milionów dolarów. Przygotowania do każdego festiwalu trwają prawie rok i jakość prezentacji artystycznych jest na najwyższym poziomie światowym. Cała impreza trwa 10 dni. Obszerne informacje na temat festiwalu w Witebsku mogą Państwo znaleźć w języku angielskim na stronie internetowej:  
<http://festival.vitebsk.by/en/index.html>

Wieczorem 5-tego lipca staliśmy przed amfiteatrem w długiej kolejce do wejścia. Zajęło nam ponad godzinę aby dostać się na swoje miejsca. W tak krótkim czasie amfiteatr wypełniło 6500 Słowian. Moja żona, która jest Chinką, była chyba jedyną osobą innej rasy.

Główny koncert rozpoczął się o godzinie 20:30 i trwał prawie 4 godziny bez przerwy. Nikogo to nie nużyło bo scena była zawsze żywa, pełna energii i

kolorów wirujących zespołów oraz indywidualnych artystów. Na samym początku z trybuny honorowej na scenę po schodach wszedł prezydent Aleksander Łukaszenko i krótko ale dosadnie pozdrowił organizatorów, artystów i gości. Zaraz po nim na scenie przemawiali ministrowie kultury Rosji oraz Ukrainy, którzy odczytali listy z pozdrowieniami dla uczestników festiwalu od swoich prezydentów.

Czas mijał bardzo szybko, a tempo wprowadzania nowych zespołów i artystów na scenę było imponujące. Kolejno występowały narodowe zespoły reprezentacyjne Białorusi, Rosji i Ukrainy. Na scenie pojawiali się artyści baletu, kabaretu, muzyki poważnej i hip-hopu. Grzecznościowo zaprezentowano nawet akcent polski – krótki występ śpiewających i tańczących miejscowych polskich dzieci. Moja żona jak i ludzie wokół nas nie odrywali oczu od sceny przez prawie cztery godziny. Ja z kolei byłem zadowolony że przybyłem z dalekiej Kanady na tak wyśmienite widowisko i żalowałem że wcześniej nie wiedziałem o „Słowiańskim Bazarze” w Witebsku. Byłem dumny wśród 6500 tysięcy Słowian z naszej kultury i czułem się bardzo dobrze siedząc wśród naszych braci. Jest nas Słowian około 400 milionów na tym świecie, a to jest poważna ilość ludzi. Gdyby nie to, że nas stale skłócają i dzielą, możemy razem stworzyć potężny blok współpracy, bo nasza słowiańska energia ewidentna na scenie tego festiwalu jest większym kapitałem niż wszystkie pożyczki pieniędzy z Zachodu. Niestety obecne stosunki dyplomatyczne między Polską i Białorusią są lodowate a w przypadku bliźniaków Kaczyńskich, nawet wrogie. Mimo tego wymiana handlowa między nami przekroczyła już ponad miliard dolarów i rośnie w pokaźnym tempie 20% na rok. Takie imprezy jak „Słowiański Bazar” przez wymianę kultury wspomagają stosunki handlowe i nie tracę nadziei, że doczekam się dnia, kiedy to na scenie festiwalu w Witebsku wystąpi nasz rodzimy zespół pieśni i tańca Mazowsze.

Na obu koncertach podziwiałem szacunek Białorusinów do swego prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Kiedy pod koniec koncertu w Mińsku z okazji Dnia Niepodległości konferansjer poprosił ludzi aby pozdrowili prezydenta, ten wielki tłum, głównie młodych ludzi odpowiedział gromkim okrzykiem na jego wiwat. Tak jakby był ulubionym artystą rockowym. Także na koncercie w Witebsku, kiedy prezydent wchodził na scenę a potem wracał po długich schodach do swego miejsca na trybunie honorowej, cały amfiteatr stanął na

jego cześć na baczność. Nikt nie zmuszał ludzi do wiwatów ani do powstania ze swego siedzenia.

W czasie 6-cio dniowego pobytu w Białorusi, Mińsku, Witebsku i Brasławie spotkałem wielu Polaków z naszej diaspory i nigdy nic nie słyszałem o żadnym prześladowaniu etnicznym, czy też religijnym. Wręcz przeciwnie, wjechałem do Białorusi z wizą w polskim paszporcie, wszędzie przedstawiałem się jako Polak i zawsze byłem traktowany przyjaźnie i z szacunkiem. Często byłem nawet zażenowany, kiedy moi gospodarze ciepło wspominali czasy kiedy Białoruś była częścią Polski. Na to zawsze dyplomatycznie odpowiadałem, że kiedyś byliśmy razem w tej samej Republice. Faktem jest, że władze Białorusi nie zgadzają się na upolitycznienie związków Polaków przez rząd w Warszawie. Uważają, że jeśli jest taka wola to Polacy powinni założyć partię ze statusem politycznym. Ja z tym stanowiskiem sympatyzuję, ponieważ jest nie do pomyślenia aby którykolwiek z licznych kulturowych czy kombatanckich związków Polaków w Kanadzie, czy Stanach Zjednoczonych upolityczniał się z zamiarem obalenia rządu.

Przy okazji pobytu w Witebsku pojechałem samochodem do małego miasta Brasław, położonego w malowniczej okolicy lasów i jezior – będących przedłużeniem naszych polskich Mazur. Brasław, niedaleko granic Litwy i Łotwy cieszy się dużą ilością Polaków. Podziwiałem tam piękne polskie kościoły, odwiedziłem także grób pomnik naszego Stanisława Narbutta, który do końca życia mieszkał w Witebsku. Zwiedziłem również lokalne muzeum 1000 lecia osadnictwa z wieloma eksponatami z Wojny Napoleońskiej oraz pierwszej i drugiej wojny światowej. Za okupacji niemieckiej w Białorusi z 8-u milionów zginęło 3 miliony ludzi a cała stolica Mińsk, tak jak lewa część Warszawy była całkowicie zburzona.

Po powrocie do Mińska byliśmy zaproszeni na wesele, gdzie bawiliśmy się hucznie przez dwa dni przy suto zastawionych stołach. Poznałem tam wielu ciekawych ludzi a nawet Polaków, którzy przyjechali z Litwy, Łotwy i Ukrainy. Z tych rozmów było oczywiste, że Białoruś, która jako jedyny kraj nie poddała się presjom demokratyzacji, prywatyzacji, globalizacji, etc. jest najlepszą krainą w okolicy. Gospodarka Białorusi rośnie jak w przypadku Chin 10% na rok, a bezrobocie jest poniżej 2%. Miasta mają wspaniałą architekturę i są tak czyste, że można pozazdrościć. Białoruś ma też

wspaniałe szosy, tak nowoczesne jak w Kanadzie, wijące się wśród uprawnych pól oraz częstych sosnowo brzoźowych lasów.

Mało mieliśmy czasu na zakupy ale udało nam się kupić tradycyjny białoruski samowar. Oboje z żoną lubimy pić dużo herbaty i w zimne dni i wieczory na naszej farmie w Acton miło będziemy wspominać wizytę w tym malowniczym kraju.

Suma summarum, wyjazd do Białorusi był dla nas wielką przyjemnością i nasza wspaniała słowiańska kultura ewidentna wśród naszych braci Białorusinów wzmocniła moją duszę i bardzo zaimponowała mojej żonie. Na koniec żona bardzo ładnie mi podziękowała za tak wspaniałą wycieczkę. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, jeżeli spotkam innych Słowian w Kanadzie, mam obowiązek i dumę aby ich serdecznie pozdrowić.

Stanisław Tymiński

15 lipca, 2007

Acton, Ontario